# Wróciłam na wieś do swoich korzeni

Daria z mężem Radkiem i dwunastoletnią córeczką Basią nie wyobrażają sobie, że mogliby mieszkać gdzieś indziej. W tym domu czują się najlepiej.

Spokój, życie w zgodzie z rytmem natury, widok z okna na łąki i lasy… Tak mieszkają Beata, Daria i Weronika. I choć, jak wielu ich znajomych, wyjechały do miasta, to tęsknota przywiodła je z powrotem w rodzinne strony. Na wsi czują się naprawdę u siebie.

Tekst **Sylwia Monostori**

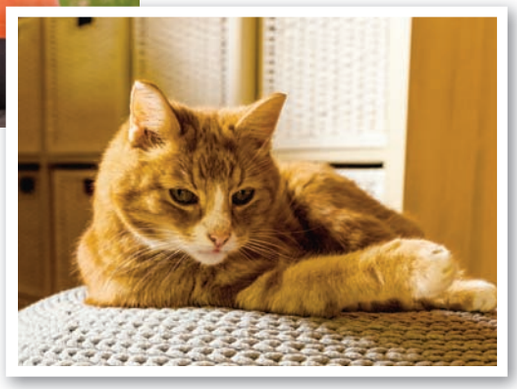

## Nie ma dla mnie piękniejszego miejsca niż mazurskie siedlisko

**Daria Puszko** z mężem Radkiem swoje gospodarstwo nazwali Siedliskiem na wygonie. To rodzinne strony Darii. Nawet gdy pracowała za granicą, wiedziała, że wróci do siebie.

W sąsiedztwie lasu, w Zełwągach stoi dom Darii i Radka. Piękny, z pruskiego muru, porośnięty dzikim winem. – Wybudowaliśmy go w lokalnym stylu, żeby pasował do otoczenia – mówi Daria. – Kiedyś było tu pastwisko. Gospodarze z całej wsi nazywali je wygonem i zgodnie ze starym mazurskim zwyczajem wspólnie wypasali swoje owce i krowy. Pewnego razu mój tata dowiedział się, że właściciel wygonu chce wyciąć stare świerki. Bardzo go to poruszyło, ale żeby uratować drzewa, trzeba było kupić całą ziemię. Tata więc zapożyczył się gdzie mógł i wygon kupił.

Daria wspomina też, że wszystkie pieniądze szły na spłatę pożyczek. – Mama wypominała



040-043_temat_miesiaca09-212_hr_p001 1 19/07/17 12:14

Owce, które mieszkają w siedlisku, są bardzo przyjacielskie. Uwielbiają, kiedy karmi się je z ręki.

ojcu ten zakup, bo było naprawdę ciężko. Jedliśmy tylko chleb z konfiturami domowej roboty – mówi Daria. – Choć pojawiali się kupcy, oferując spore kwoty, tata nigdy wygonu nie sprzedał.

## Nie skusiła mnie zagranica

Po szkole Daria jak większość swoich rówieśników wyjechała za granicę. – W Niemczech opiekowałam się małymi dziećmi, a w wolnych chwilach na rowerze zwiedzałam okolicę – wspomina. – Wszędzie były równiutko przystrzyżone żywopłoty i trawniki. Ładne, ale w moim sercu budziła się coraz większa tęsknota za dzikim mazurskim krajobrazem. Za szumiącym lasem i jeziorami wśród łąk. Wtedy poczułam mocno, jak nigdy przedtem, że to moje miejsce. Mazur się nie zostawia, je się kocha.

Kiedy po powrocie Daria zobaczyła bujne krzaki i drzewa, rosnące jak natura chciała, aż się popłakała ze szczęścia. Obiecała sobie, że już nigdy więcej nie wyjedzie stąd na dłużej. Niedługo potem poznała Radka, wyszła za mąż. Rodzice zapisali jej wygon. – Zaczęliśmy budować dom. Powolutku to szło, bo wciąż na coś brakowało pieniędzy. Ale myślę, że im wolniej się buduje, tym większa z tego płynie radość – uśmiecha się Daria. – Na dole mieszkamy z naszą córeczką Basią. Na górze są pokoje dla gości. Kiedy się tu wprowadziliśmy, nie mieliśmy mebli. Na parapetówkę sąsiedzi przynieśli nam stół i krzesła.

Z czasem na łąkach za domem zamieszkało stado owiec.

– Mamy sześć wrzosówek, to stara polska rasa, i cztery owce kameruńskie, które dostaliśmy w prezencie – mówi Daria. – To bardzo przyjacielskie zwierzęta, nasi goście je uwielbiają.

## Tutaj rozwijam swoje pasje

Daria przez wiele lat pracowała w hotelu w Mikołajkach. Z wygonu w Zełwągach to tylko siedem kilometrów. Ale niedawno zrezygnowała z etatu. – Zajęłam się nie tylko siedliskiem, ale też rękodziełem. Od dziecka uwielbiałam robić na drutach i szydełku. Nauczyła mnie tego babcia. Dziergałam jeszcze jako nastolatka, ale potem zabrakło mi na to czasu – mówi. – Kilka lat temu wróciłam do tego. Zrobiłam torbę na szydełku. W mojej pracy tak się spodobała koleżankom, że ją sprzedałam. Potem wydziergałam kolejną i kolejną. Teraz robię też pufy, chodniki, narzuty. Sprawia mi to wielką radość. Pomyślałam, że jeśli mam realizować swoje pasje, to teraz jest na to najlepszy moment.

Daria założyła firmę i sprzedaje swoje wyroby.

– Chwile, kiedy siedzę w bujanym fotelu i dziergam, są wprost cudowne – mówi. Kiedy pogoda jest piękna, Daria przenosi się do ogrodu. Basia też nauczyła się robić na szydełku, więc często dziergają wspólnie. Razem również opiekują się owcami i zbierają jabłka w starym sadzie pod lasem.

– Musimy zdążyć przed jeleniami, które też lubią soczyste owoce – uśmiecha się Daria. Zwłaszcza latem dom zapełnia się gośćmi. Jest gwar rozmów i opowieści, których Daria lubi słuchać. – Interesuje mnie to, co się dzieje w dużych miastach. Ale kiedy słyszę od gości, pod jaką presją żyją, nie chciałabym się zamienić. W Zełwągach nie ma takich atrakcji jak w Warszawie czy Poznaniu, ale za to mam piękną przyrodę dookoła, życzliwych sąsiadów, których znam od dziecka. Czas płynie wolno i mogę się nim delektować. Tutaj ja i moi bliscy jesteśmy naprawdę szczęśliwi.

> W naszej wsi wszyscy się znamy i pomagamy sobie.

Daria i Radek często siadają pod ulubioną brzozą. Delektują się ciszą, błogim spokojem i pięknem mazurskiego krajobrazu.